



## WANDA MOENKE

Warszawa, 1 kwietnia 1946 r. Sędzia Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznała, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Wanda Natalia Moenke, panna
<b>Imiona rodziców</b>	Juliusz i Emilia z d. Switajewska
<b>Data urodzenia</b>	26 stycznia 1908 r. w Łomży
<b>Zajęcie</b>	pielęgniarka w Domu Matki i Dziecka, na Bielanach, ul. Przybyszewskiego 13
<b>Wykształcenie</b>	Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa i sześć klas gimnazjum
<b>Wyznanie</b>	ewangelicko-augsburskie
<b>Narodowość i przynależność państwowa</b>	polska
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Warszawa, ul. Kleczewska 17

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w Szpitalu dla dzieci im. Karola i Marii przy ul. Leszno 136, gdzie byłam zatrudniona jako pielęgniarka.

Od pierwszego dnia powstania zaczęli przybywać do naszego szpitala ranni powstańcy i ludność cywilna, lokowani w oddziale chirurgicznym. Lżej chore dzieci rodziny zabrały do domów. Władze szpitalne zgromadziły dzieci w wewnętrznym pawilonie S.

Około 5 sierpnia mogło tam przebywać 25 dzieci (10 było tam stale, z chirurgii ciężko chorych, np. z wyciągami przybyło około 10, z oddziału wewnętrznego 6 do 8). Do mnie należała opieka nad dziećmi. Obok pawilonu S znajdował się oddział niemowlęcy, liczący 5 do 7 niemowląt pod opieką pielęgniarki Szumskiej. 2 czy 3 sierpnia Szumska odeszła, by odszukać rodzinę, i od tego czasu także niemowlęta przeszły pod moją opiekę.

Ponieważ liczba rannych przekroczyła 50 osób i wciąż napływali nowi, 4 sierpnia personel oddał swoje łóżka, a potem kładliśmy rannych na materacach na podłodze w korytarzach. Wobec napływu rannych przez pół dnia pozostawałam przy nich, drugie pół dnia poświęcałam dzieciom.

4 sierpnia powstańcy uprzedzili nas, iż oddziały niemieckie zbliżyły się. Wśród chorych zapanował popłoch. Spaliliśmy wtedy opaski i oznaki, mogące zdradzić obecność powstańców w szpitalu.

5 sierpnia około godz. 18.00 zobaczyłam, iż Szpital św. Łazarza (naprzeciwko naszego) stoi w płomieniach. Koleżanki mówiły, że słyszały krzyki ludzi dochodzące z płonącego domu. Ja wtedy krzyków nie słyszałam.

W połowie sierpnia 1944 (daty dokładnie nie pamiętam) razem z koleżankami udałam się na teren Szpitala św. Łazarza. Na dużej sali pierwszego czy też drugiego piętra widziałam leżące na łóżkach zwłoki, opalone, w stanie rozkładu. Płci zwłok nie można było rozpoznać. Dalej nie poszłam. Koleżanki mówiły, iż w innych salach, a także w piwnicach, zwłok niedopalonych było znacznie więcej.

6 sierpnia do naszego szpitala wkroczyły oddziały niemieckie, wyrzucając z chirurgii i pawilonu B personel lekarsko-sanitarny i część chorych. Pozostali tylko ciężko chorzy. Po drodze żołnierze niemieccy zastrzelili dr. Kmicikiewicza i prawdopodobnie mieli rozstrzelać wszystkich, ale na rozkaz Niemca, który przejeżdżał samochodem, grupę zaprowadzili do Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej 26. Po przybyciu do Szpitala Wolskiego kazano dziesięciu pielęgniarkom i chorym wrócić do naszego szpitala. Chorych w drodze zatrzymano przy figurze na rogu ul. Górczewskiej i Młynarskiej (gdzie uprzednio został zastrzelony dr Kmicikiewicz). Ranni ci, w liczbie około dziesięciu osób, zaginęli bez wieści, prawdopodobnie zostali wtedy rozstrzelani.

W tym czasie przebywałam w pawilonie S razem z dr. Bogdanowiczem p.o. dyrektora (ponieważ dyr. Kajkowski nie był w szpitalu w czasie powstania). Były z nami pielęgniarki: Stobierska, Niziołkówna, Hanecka, Andruszkiewicz i Matuszewska. Wieczorem przybyło dziesięć pielęgniarek, wróconych ze Szpitala Wolskiego, między innymi: Wanda Dąbrowska, Gierałtowska, K.[...], Sz.[...], Fudełówna i dr Gacówna.

O przebiegu wypadków w innych pawilonach dowiedziałam się dopiero z opowiadań przybyłych koleżanek, uprzednio nic nie wiedziałam, a nawet dziwiłam się, dlaczego o godz.12.00 nie przynoszą obiadu.

Odtąd, nie mając w pawilonie kuchni i zapasów żywności, byliśmy głodni. Trudno było wychodzić z pawilonu wobec ostrzału. Razem z pielęgniarkami Sz.[...] i K.[...] udałyśmy się do pawilonu gospodarczego po żywność.

Kilku „Kałmuków” obiecało, że pomogą przenieść kosz z żywnością. Ostatecznie wprowadzili obie pielęgniarki, tak że musiałam powrócić sama, zabierając tylko manę dla dzieci. Słyszałam, że pielęgniarki wróciły zgwałcone.

Wieczorem, mimo ostrzału, pielęgniarki przeniosły do pawilonu S rannego Andrzeja Tymowskiego (miał amputowaną nogę) znalezione w pawilonie chirurgicznym. Opowiadał on nam, iż po wyprowadzeniu grupy personelu i rannych mogących chodzić, żołnierze wpadli ponownie do pawilonu chirurgicznego, przyprowadzając grupę mężczyzn z ludności cywilnej, którzy zabrali rannych. Sam Tymowski ukrył się za drzwiami i pozostał. Nie widział, czy rannych rozstrzelano w szpitalu.

Dotąd żaden z tych rannych nie odnalazł się, zaginęli bez wieści.

Nocą z 5 na 6 sierpnia zobaczyliśmy, iż pawilon gospodarczy i chirurgiczny płoną. Nasze dzieci, cichutkie i posłuszne, trzymaliśmy odtąd w korytarzu. Obawiając się o całość budynku, w piwnicach którego mieliśmy zapasy spirytusu, zgromadziliśmy dzieci i naszych kilku rannych w ogrodzie. [nieczytelny dopisek ręczny] kilka niemowląt umarło, nie mając pokarmu.

Gdy pożar trochę przygasł, wróciliśmy do naszego pawilonu S. Tej nocy kilka razy wychodziliśmy i powracaliśmy, próbowaliśmy przejść w kierunku Szpitala Wolskiego. Było to jednak niemożliwe ze względu na to, iż znaleźliśmy się na linii walk. Z grupą około dziesięciu dzieci i personelem sanitarnym schroniłam się na górkę koło muru sąsiedniego budynku.

Pielęgniarka Dąbrowska z resztą dzieci i rannymi pozostała w ogrodzie w dole, wykopanym na grób i niewykorzystanym. Z górki część nas przeszła przez mur na sąsiednie podwórze. Pewien „Kałmuk” zaczął do nas strzelać, raniąc w rękę pielęgniarkę Broniecką, a dziecko w paluszek nóżki.

„Kałmucy” kazali nam wyjść poza teren szpitala. Odłączył się wtedy od grupy, pozostając w gruzach, mały chłopiec, Antoni Synowiec, ciężko chory na zapalenie stawów. Dopiero po siedmiu dniach został zabrany, obecnie przybywa na kuracji w klinice przy Litewskiej w Warszawie.

Ranna pielęgniarka Stobierska, którą prowadziłam, zemdłała, musiałam ją zostawić wobec tego, iż stał koło nas „Kałmuk” z granatem w ręku i popędzał, by iść dalej.

Przeszliśmy przez szpital, nie wiedząc, co się dzieje z pielęgniarką Dąbrowską i dziećmi, pozostawionymi w ogrodzie. Żołnierz niemiecki kazał nam udać się do Szpitala Wolskiego.

Było to 7 sierpnia o godz.6.00. W trzy godziny później przybyła tam również pielęgniarka Dąbrowska razem z Plopisową, siostrą jednego z rannych.

Dąbrowską żołnierze ujęli w czasie, gdy szukała na terenie Szpitala im. Karola i Marii wody dla spragnionych dzieci. Podejrzewano ją o udział w akcji powstańczej, w końcu odstawiono do Szpitala Wolskiego. W ten sposób ranni i dzieci w ogródku Szpitala im. Karola i Marii pozostali bez opieki.

Zaraz po naszym przybyciu do Szpitala Wolskiego kilka przyprowadzonych tam uprzednio naszych pielęgniarek, między innymi Rządowska i Topolska, wyruszyło po rannych i dzieci do szpitala im. Karola i Marii. Wróciły, przynosząc rannego Tymowskiego, ranną Grzelakową, z którą przyszła sama jej siostra. Dzieci wtedy nie udało się przyprowadzić.

Następne usiłowania, by przejść na teren naszego szpitala po dzieci nie odniosły skutku. Żołnierze niemieccy mieli pozycję na naszym terenie i nikogo nie chcieli wpuścić.

Dopiero po siedmiu dniach (13 sierpnia) przyszedł do Szpitala Wolskiego żołnierz niemiecki, przynosząc niemowlę ze szpitala im. Karola i Marii. Oddając maleństwo, powiedział, iż nasze dzieci jeszcze żyją i są bez opieki. Żołnierz ten przeprowadził mnie, dr Gacównę i nasze pielęgniarki na teren szpitala od strony ul. Leszno. Idąc Młynarską koło figury widziałam wiele niedopalonych zwłok.

Przed szpitalem inni żołnierze niemieccy nie chcieli nas wpuścić. Ostatecznie po godzinnych pertraktacjach i namysłach pozwolono nam wejść na teren szpitala przez sąsiednią posesję od ul. Żytniej. Dostałyśmy się do ogrodu, gdzie Dąbrowska pozostawiła dzieci.

Przechodząc na górcie przez otwór w murze, widziałam zwłoki pielęgniarki Stobierskiej.

W ogrodzie zastałam zwłoki ze śladami postrzałów. Rozpoznałam: Ulanowicza lat około 4, zwłoki małej Omylińskiej, trzy ciała naszych rannych, mianowicie brata Płopisowej, starszego mężczyzny i starszej kobiety.

Odnalazłam tylko jedno żywe niemowlę, zanurzone w kurzu. Nie mogąc doliczyć się dzieci, których powinno było być około piętnastu, pytałam o nie żołnierzy niemieckich. Odpowiedzieli mi, że widzieli jak czworo dzieci wzięło się za rączki i poszło przed siebie. Według opisanego przez nich wyglądu [jednym z nich] mógł być Kazio Kaczonowski, którego ojciec dotąd na próżno poszukuje. Wołałam – nikt się nie odzywał.

Żołnierze nie pozwolili na dłuższe poszukiwania. Musiałam wrócić do Szpitala Wolskiego. Tam zostałam przełożoną pielęgniarek.

Chodząc po żywność, widziałam wiele razy zwłoki na ulicach Warszawy.

W Szpitalu Wolskim przebywała Basia Kulczyńska lat 9, która ocalała z egzekucji w okolicy Szpitala św. Stanisława.

Nastrój po wszystkich przeżyciach był przygnębiający. Powstańcy wciąż musieli się cofać. Pielęgniarka nasza Sikorska popełniła samobójstwo.

Na tym protokół zakończono i odczytano.